

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Chełmie
PROJEKT: Cały świat to jeden wielki Chełm

Fragmenty maszynopisu Kazimierza Janczykowskiego, znanego chełmskiego regionalisty

Janczykowski, znanego chełmskiego regionalisty, patrona naszej szkoły. Maszynopis pochodzi ze zbioru przekazanego przez rodzinę K. Janczykowskiego naszej szkole. Janczykowski gromadził relacje świadków historii, zbierał dokumenty, badał przeszłość. W załączonym tekście opisuje wydarzenie, nazwane przez Niemców "Naszą Mobilizacją". Odnosi się ono do marszu śmierci, który zorganizowali Hitlerowcy 1 grudnia 1939 r., w którym zginęło około 500 osób. Informacje te znalazł przypadkowo uczeń przygotowujący prezentację o patronie szkoły. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że w zbiorach szkoły znajduje się tak ciekawy materiał.

"NASZA MOBILIZACJA"

nie wie, kiedy i dla jakiego celu mo

niebywałego, nadzwyczajnego zdarzenia, w pamiętniku lub notesie. Któż spodziewałby się, że krótka, zwięzła notatka, zapisana w moim memento ówierz wieku wstecz, edżyje teraz, odświeży zatarte przeżycia i odnowi zamiarke zdarzenia, nazwane przez nieszczęśliwych wykonawców tej iscie szatańskiej tragedii "naszą mobilizacją."

Było to w poniedziałek dnia 4. grudnia 1939 roku.

tym	Gastano	wyznaczyło	zniórka	na
-----	---------	------------	---------	----

Placu dra Łuczewskiego /dzisiejszy Plac Konstytucji/
wzrostkiem mężczyzn żydowskich. Rozkaz został wykonany.
Zebrani kazani uklęknąć i wysypać z woreczków drob-
ne pieniądze, jakie kto miał przy sobie. Następnie obec-
nych ustawiono w czwórkę, kolumnę i estrym marszem
popędzono ulicą Lubelską w górę, a dalej szes^{ła} frubie-
szewską w kierunku Kamienia. W środku grupy maszerował
z dystyncją wielki ^{nie} bób w przepisowej, futrzanej li-
skiej czapce na głowie i w rabinackiej, szafianowej szalepce

12 konnych gestapowców Peranek wschodzik mglisty, pechurny, ziemię, zda się, nakrywał olbrzymi klesz szare-ekwianej barwy. Dzień po necnym przymroczku zapowiadał się zimny, chwilemi zrywał się zachodni wiatr, wróżyć edwilł Tu i ówdzie na polach oraz pomiędzy drzewami w zagajnikach, świeciły jeszcze swą białością zaśnieżone płaty ziemi. Na szczęście dla piechurów mrozu nie było. Orszak co pewien czas zatrzymywał się "na popas" szczególnie w miejscach odkrytych, gdzie rozciągały się szeregami polany z zachowaną zieloną trawą. . Na takich wyszukanych polankach kazano wszystkim klękać i deskownie "paść się", jak to wykonyują reślineżérne ^{wó}czaa-ronogi: a więc skubać zębami trawę, przeżuwać ją i zjadać. Kto nie chciał spełnić rozkazu, bito był nahanami Po popasie pezystawało na każdym tego rodzaju osobliwym żerowisku ludzkim po kilku, łaknących wiecznego snu, straceniów.

Jeżeli polana nie miała charakteru łakowego i nie nadawała się na pastwisko, a przedstawiała sobą goły,

pedmekły i zabagniony teren, wówczas komendant grupy
spiecznynek. Oto jak wyglądał ów żydowski biwak pod opieką
eskertą "nad-ludzi", humanitarnych "kulturträgerów".

W miejscu najbardziej błętnym i zakurczonym sadzane na ziemi wielkiego rabina, zachowującego godność i powagę, której dodawały mu jeszcze pejsate kerkociągi, spadające na

peliczki spod lsiege steka. Dekła "cudotęrcy" rez -
siała się na mokrym pediozu pozostała brać moższewego
wyznania. Nagle powietrze przeszyła krótka, escha ke -

- 2 -

menda: "Kłase się!" I cały zespół wnet leżał pokotem na wznak na
 mi spokojnie, jak baranki. Po paru minutach zimowego plażowania po-
 chłodził nowe hasło: "Aufstehen!" i, sprawiwszy szyk, kelusną wędre-
 wką dalej. Urezmiaćcując sobie drogę to popasem, to znów biwa-
 kiem, zdziesiątkowany oddział żydowski detarł wreszcie w gędzi-
 nach popołudniowych do Bugu, skręcając na wschód gdzieś w okoli-
 cach Dryszczewa. Tym sposobem osiągnął docelowy punkt na pograni-
 czu powiatów chełmskiego i hrubieszewskiego. Może ktoś zaciekawi
 się, dlaczego wyżej użyłem określenia: "zdziesiątkowany oddział"?
 Nie wszyscy uczestnicy wyprawy wytrzymywali ciężkie, wprost nie-
 ludzkie, warunki poходу. Przerażeni i zterroryzowani, bijani
 hakasem i wywzerpiani nerwowe, padali skłabsi na przemoczoną, terfiastą
 glebięnieprzytemni, jak martwe kłedy bez żadnych oznak życia.
 Zresztą taki "utrącajusz przytemności" dostawał od jednej "trupiej
 kłówni" zastrzyk okiewiu, stawał się sam prawdziwą trupią kłową i

Nad Bugiem nastąpił finisz ekspedycji, ochrzonej przez jej uczestników "naszą mobilizacją." Dzień skłaniał się ku zachodowi, sklepienie niebieskie przez cały dzień nie zmieniło swej szarej barwy, podmuchy zachodniego wiatru stawały się coraz silniejsze. Nagle rozległa się krótka, sucha komenda: "Alle baden!" Kazano zezbrać się do naga i całe towarzystwo wpędzone do rzeki. Pędne szczekanie zębami kąpiących było tak silne, iż zdawało się że Bug przetacza w tym miejscu swoje wody przez jakieś drobne progi lub ukrytą kataraktę. Po kąpieli głodnym, zamaltretowanym, przerażonym do obłądu ofiarem kazano się ubrać i rozpędzone na 4 wiatry, nakazując wszystkim biec kłusem do domu.

-Biegnijcie szukać puenędzy

na placu ³⁵ w Chełmie, sztydził Gestapowcy. Wkrótce potem pociąg
wiał w kierunku miasta.

- 4 -

Grupa paruset żyłewskichchałupniarzy zamarła nieruchomo, wachu-
chując się w śniegający coraz bardziej tetent kopyt końskich i
w śniegający stopniwie śpiew hitlerowskiej pieśni: "Hajli, hajlai"
W danej chwili nikt nie interesował się pieniędzmi, które po-
rzucane na placu. Dewiedziane się później, że zajęli się nimi
chałmscy chałupcy i wyrestki, którzy wyzbierali drobniocę, co do
grosza. Penieważ odejście Gestapewców atako się faktem dekenanym,
wypadało pomyśleć o powrocie. Całość żezbiła się na bardzo wiele
niewielkich kompanji, które różnymi drogami powlekły się do swoich do-
mów. Droga układała się penura i niełatwa: głodni, skostniałi
z zimna i spieniewierani ludzie, brnąc po ciemku w błocie, tuła-
li się po wertepach pustych i gżuchych w nadziei, że wreszcie
dojdą do jakiejś ludzkiej siedziby, ciepłej i suchej.

O naszej mobilizacji opowiedział mi dekadnie jej
uczestnik i nasoczny świadek obywatel Geller, krawiec-chałupnik,
wynajmujący praweboczną suterena w tej samej kamienicy Łazara

Ledermana, w której mieszkał, piszący te wspomnienia. Zresztą, identycznie relacjonowali mi inni znajomi Żydzi, biorący bez pośredni udział w tej skwanej wyprawie, z węgla: p. Szlajm, p. Pezstewej, p. Londen, sklepikarz z regu Szkelno i Sienkiewicz p. Hartman, hurt węglem i dziesiątki innych.

Po rozwiązaniu "mobilizacji" krawiec Geller wraz z trzema towarzyszami niedeli, kłując się ku szesie hrubieszewskiej, dewłókł się wreszcie późnym wieczorem do kolonii Pebełewice, gdzie

edzukał znajomego gospodarza, dla którego niedawno uszył ubranie. Kmieć przyjął Żydów bardzo gościnnie, poczęstował gorącym mlekiem i chlebem oraz przygotował pod piecem w kuchni posłanie ze słomy. Nasza czwórka mogła ogrzać się, osuszyć i nieco ochłodzić po szyskach minienego dnia. O świcie Geller wyruszył do Chełma, unikając ruchliwych

- 5 -

Chełma, unikając ruchliwych, gwarnych jezdní i dopiero nad

Wieczorem krawiec Geller ściągając do swojej sutereny oraz opłakującej go redziny. Liczni, a nawet bardzo liczni, kamraci Gellera, wąsający się po bezdrożach i drogach, doznali podobnego serdecznego, ucoziwego przyjęcia i pomocy ze strony polskiego chłopa.

Może ktoś rzuci pytanie czy opisana wyżej "Nasza mobilizacja" jest zgodna z prawdą. Może auter uległ halucynacji? Odpowiadam : jest najprawdziwsza, a na dowód tego podaję w całości redakcyjnej artykuł, zamieszczony na pierwszej stronie tygodnika "Chelmer Nachrichten - Chełmskie Wiadomości" z dnia I XII 1939 r. Nr. 6. Po zajęciu Chełmska władze okupacyjne wydawały w dwóch językach, niemieckim i polskim tygodniowy przegląd różnych wydarzeń głównie w powiecie chełmskim.